



Drugi Marsz dla Życia i Rodziny

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Trwa spis powszechny. Rządzący chcą wiedzieć o nas jak najczęściej. Zastanawiam się, czy pytania mają poprawić sytuację rządzonych, czy też humor rządzących? Pewne rzeczy jednak widać i bez spisu. Stwierdzenia, że wszystko drożeje, że dzieci kosztują coraz więcej, że rodzin nie stać na fanaberie typu wyjście do kina, wydają się truizmem. Coraz więcej osób zastanawia się, czy stać je na samo dziecko. Pytanie o chęć posiadania potomstwa też zresztą jest w spisowej ankiecie. Statystyka to liczby, tendencje, zmienne i krzywe. Patrząc na nie z za biurka nie psujemy sobie humoru. Co innego jednak spotykać się z ludzkimi problemami niejako on-line. Chociażby z rodziną, która ostatniej zimy kupowała węgiel na reklamówki. Zbliżają się wakacje. Dzieci z wielu rodzin śledzą internet. Bynajmniej nie w poszukiwaniu ciekawych wyjazdów, ale szukając ofert pracy na wakacje. Sam kiedyś pracowałem latem, ale po to, żeby móc pieniądze wydać na obozy, a niekoniecznie na zimowe buty czy książki do szkoły. Parafrazując: oby nie było z rządzącymi jak z radzieckim kosmonautą, który w kosmosie Boga nie widział. A mały Iwan szepnął tylko pod nosem: „Jak spadniesz, to zobaczysz”.

Szli nienarodzeni i ci najbliżej Boga



Najmłodszy uczestnicy manifestacji dzielnie pokonywali trasę w wózeczku

– Ludzie mogli mieć sto innych pomysłów na niedzielne popołudnie: od działki po spacer nad morzem. Przyszli tutaj, bo życie ludzkie jest wartością nadrzędną – mówi Waldemar Jaroszewicz, organizator marszu.

Prawie 3 tysiące osób przemaszerowało w niedzielę 22 maja ulicami Gdańska, od placu Poległych Stoczniovców aż do bazyliki Mariackiej. Całe rodziny, wspólnoty naszej archidiecezji, m.in. neokatechumenat, Domowy Kościół, osoby z poradnictwa rodzinnego czy też alumnicy z Gdańskiego Seminarium Duchownego. Wszystkich zaskoczył ks. kanonik Edward Masewicz, nestor gdańskich kapłanów, bo urodzony w 1922 r.! Przeszedł całą trasę o kulach! Do tego młode małżeństwo – podczas zeszłorocznego marszu narzeczeni – Dorota i Dominik Piaseccy, z nienarodzoną jeszcze Karolinką.

Podczas tegorocznej manifestacji wiele uwagi poświęcono ojcostwu. – Tatą jestem od pięciu lat. Pierwsze dziecko było czymś niepojętym, z czym trudno było sobie poradzić. Co innego być dzieckiem, a co innego mieć dzieci... – mówi Sławomir Słowik, 33 lata, ojciec trojga dzieci i kolegijnych dwóch „w niebie”. Bycie ojcem jest dla młodego mężczyzny szokiem, wiąże się ze strachem. – Też się bałem, ale nie ma co uciekać. Mamy już trójkę i myślimy z żoną Gosią o czwartym – podkreśla. Świadectwo składała też siedmioosobowa rodzina, tłumacząc, że wielodzietność nie musi oznaczać patologii.

Na pewno strzałem w dziesiątkę było przesunięcie marszu z jesieni na maj. – W tym roku dzieciaki nam przynajmniej nie zmarzły – mówi z uśmiechem jedna z mam. Z pomocą przyszli również obrońcy życia ze Szczecina. Przywieźli ze sobą wielkie flagi z podpisem błogosławionego Papieża Polaka. Warto podkreślić – z nutką zazdrości – że w tegorocznym marszu wzięło tam udział 15 tys. osób! Jest to jednak efekt całorocznej pracy oddelegowanego do tego celu kapłana i katechetów. Ale i u nas są powody do radości. Uczestników było o 1000 więcej niż przed rokiem, a przyrzeczenie duchowej adopcji podpisało aż 150 osób. Trzy razy więcej niż rok temu.

Tegoroczny drugi marsz odbył się pod patronatem abp. Sławoja Leszka Głódzia, a także m.in. „Naszego Dziennika”, Radia Plus i oczywiście GN.

Ks. Sławomir Czalej

Fotoreportaż z marszu na s. II



Janusz Śniadek

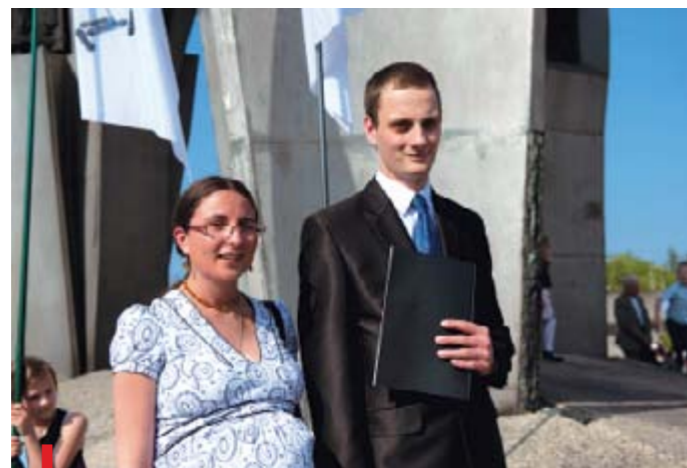
Tutaj po raz pierwszy tak silnie objawiło się działanie Ducha Świętego, przywołanego przez Jana Pawła II podczas pierwszej pielgrzymki do Polski. Ludzie uwolnieni od strachu, pracownicy stoczni, portów, zakładów pracy, mieli odwagę upomnieć się w totalitarnym systemie o wolność i o godność. Jan Paweł II, ojciec „Solidarności”, rozumiał robotników jak nikt. Sekret, klucz do zrozumienia, kryje się w jego biografii. Na początku wojny, żeby mieć środki do życia, podjął pracę w firmie Solvay. Dwudziestoletni Wojtyła napisał wówczas do przyjaciela m.in., że przez pracę „człowiek staje się bardziej człowiekiem”. Czterdzieści lat później odnajdujemy te słowa w encyklice „Laborem exercens”. „Błogosławiony Jan Paweł II – promotor godności i rodziny” – to motto naszego marszu. (...) Wskazywał, że posiadanie pracy jest warunkiem zakładania rodziny, warunkiem poczucia bezpieczeństwa. W 2003 r. papież powiedział: „Zdarza się, że pracodawcy odmawiają pracownikom prawa do wypoczynku, prawa do ochrony zdrowia, prawa do macierzyństwa. Czy nie oznacza to ograniczenia wolności, o jaką walczyła »Solidarność«?”.

22 maja 2011. Fragment przemówienia do uczestników marszu

„Tak” życiu 3 tysiące razy



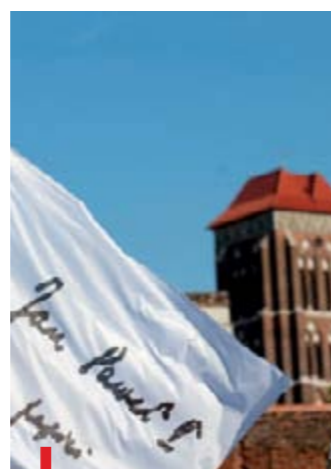
Frekwencja dopisała. Przyszło o 1000 uczestników więcej niż rok temu. Maszerowało prawie 3 tys. osób



W ubiegłorocznym marszu szli jeszcze jako narzeczeni. W tym – już jako rodzice oczekujący pierwszego dziecka



Niełatwo być ojcem. Ale wielu młodych mężczyzn podejmuje wyzwanie



Nad miastem załopotały białe flagi z podpisem Jana Pawła II



Ks. kan. Edward Masewicz, rocznik 1922, przeszedł całą trasę o kulach

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajek – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Nowe kierunki na UKSW w Gdyni

Dla studentów w sutannach i bez

O wychodzeniu naprzeciw oczekiwaniom i znakom czasu z rektorem Kolegium Teologicznego w Gdyni ks. prof. dr. hab. Jackiem Bramorskim rozmawia ks. Sławomir Czajek.



Poszerzająca się oferta edukacyjna uczelni cieszy jej rektora

Ks. SŁAWOMIR CZAJEK: Z gdyńskiego kolegium wyszło już prawie tysiąc absolwentów teologii, zarówno tych z tytułem licencjata, jak i magistra. Wielu z nich pracuje jako katecheci. Ale chyba „rynek” katechetyczny jest już nieco nasycony?

Ks. JACEK BRAMORSKI: – Rzeczywiście działamy już od ponad 18 lat. Nasza kościelna uczelnia wyższa wypełnia zalecenie Soboru Watykańskiego II, który wzywa, żeby coraz więcej świeckich uzyskiwało odpowiednie wykształcenie w naukach teologicznych. Poprzez studia magisterskie przygotowujemy osoby świeckie i zakonne do pracy katechetycznej w szkole.

W ofercie uczelni pojawiły się całkiem niedawno studia podyplomowe.

– Jedne czterosemestralne z teologii, a dwa lata temu wprowadziliśmy etykę trwającą trzy semestry. Studia podyplomowe pozwalają z jednej strony nauczycielom podnosić swoje kwalifikacje, umożliwiając im nauczanie drugiego przedmiotu, a z drugiej jest to oferta dla tych, którzy chcieliby się czegoś dowiedzieć, chociażby z teologii, dla siebie. Na te studia zapraszamy przede wszystkim nauczycieli i katechetów. W tym roku, w lutym, doczekaliśmy się pierwszych 25 absolwentów etyki.

Od tego roku poszerzacie ofertę o studia nad rodziną, jak i kierujecie ofertę do księży.

– Mówiąc o studiach podyplomowych: wychowanie do życia w rodzinie, myślę o niedawnej beatyfikacji Jana Pawła II, którego nazywamy papieżem rodziny. Studia, wykorzystujące nauczanie Jana Pawła II w tej kwestii, przygotowują specjalistów do prowadzenia zajęć z dziećmi, młodzieżą, z rodzicami. I to w zakresie szeroko rozumianej problematyki rodzinnej w szkołach, jak i w ośrodkach opiekuńczo-wychowawczych czy też w punktach poradnictwa rodzinnego.

Czyli ktoś taki będzie mógł być doradcą ds. rodzin przy parafii?

– Nie tylko tam, także w ośrodkach państwowych, np. gminnych. Może też być nauczycielem tego przedmiotu w szkołach.

Co student usłyszy na wykładach?

– W programie tych studiów obok zagadnień z zakresu teologii, etyki życia małżeńskiego i rodzinnego chcemy położyć duży nacisk na psychologię małżeństwa i rodziny, na pedagogikę, także na współczesne wyzwania bioetyczne oraz podstawy terapii uzależnień i elementy komunikacji interpersonalnej. Chcemy, żeby te studia były odpowiedzią katolickiej uczelni na kryzys, który, niestety, coraz częściej dotyka rodziny.

Skoro bioetyka, to zapewne student dowie się, dlaczego Kościół sprzeciwia się metodzie in vitro?

– Oczywiście. Ponadto poruszymy wiele problemów, które odpowiedzą nam na pytania, dlaczego chronimy życie od poczęcia aż do naturalnej śmierci. A więc chociażby problem eutanazji.

Czyli studiować mogliby też i lekarze?

– Studia adresowane są do szerokiego grona osób, do wszystkich, których ta problematyka interesuje. Z rodziną, z jej problemami spotykamy się przecież w różnych wymiarach nauki oraz życia społecznego.

Skąd pomysł, żeby douczać księży?!

– Myślę, że prowadzenie dzisiaj parafii czy zarządzanie innymi instytucjami albo stowarzyszeniami działającymi w Kościele wymaga rzetelnego przygotowania. I to nie tylko z teologii, ale z takich dziedzin, jak: teoria

komunikacji, psychologia społeczna, prawo, ekonomia czy rachunkowość. Studia ponadto pomogłyby młodym księżom w awansie zawodowym w szkole. Chcemy też, żeby każdy z absolwentów uzyskał stopień licencjata z zakresu teologii pastoralnej.

Informacje praktyczne dla kandydatów na studia

Studia nad rodziną trwają trzy semestry, a wykłady obejmują m.in. zagadnienia dotyczące wychowania seksualnego, prawne aspekty małżeństwa i rodziny czy patologie rodziny, dysfunkcyjność i niedostosowanie społeczne. Natomiast studia z teologii pastoralnej oferują kapłanom m.in. takie zagadnienia jak: współczesne dylematy praktyki spowiedniczej, wykorzystanie mediów w duszpasterstwie, prawo kanoniczne, programy i fundusze europejskie w parafii, finanse i rachunkowość parafii czy wreszcie podstawy prawa pracy i prawa podatkowego. Studia trwają 4 semestry. Na obu kierunkach zajęcia przewiduje się w soboty – dla księży będzie to 6–7 zjazdów – a koszt jednego semestru wynosi 1350 zł. Więcej informacji – w tym, jakie są wymagane dokumenty – pod nr. tel. 58 661 22 30 lub na stronie www.gakt.info.



Tożsamość bez polityki

SPIS POWSZECHNY.

– Dla mnie pytanie, czy jestem Kaszubą czy Polakiem, jest pytaniem typu: bardziej kochasz mamę czy tatę? – mówi Łukasz Grzędzicki, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

szczalej@goscniedzielny.pl

Narodowy Spis Powszechny (1 kwietnia–30 czerwca) stanie się zapewne jednym z ważniejszych wydarzeń dla żyjących na Pomorzu Kaszubów, gospodarzy tej ziemi. Nie tylko zresztą dla nich. To także okazja do wyrażenia swojej samoidentyfikacji i określenia liczebności przez różne mniejszości narodowe żyjące na Pomorzu.

W przeciwieństwie do Śląska udaje nam się chyba unikać upolityczniania tego, co jest „indywidualną i najgłębszą własnością jednostki – jej tożsamości” – jak podkreślił w swoim ostatnim artykule w miesięczniku „Pomera-

nia” wybitny socjolog i Kaszuba prof. Brunon Synak.

Pomorze zawsze różnorodne

O tym, że Pomorze, a zwłaszcza sam Gdańsk, było miejscem, gdzie przez wieki osiedlali się przybysze z różnych stron Europy, przekonanywać specjalnie nie trzeba. Wystarczy otwarte oczy, by dostrzec materialne pamiątki po tych, których już tu nie ma. Ot, chociażby cmentarze holenderskich mennonitów na Żuławach. W samym Gdańsku wystarczy wejść do bazyliki Mariackiej, żeby zobaczyć liczne epitafia rodów o obco brzmiących nazwiskach: Ferberów, Gueldensterów, Colmerów czy rodziny von Kempen. Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź sam zresztą przywołuje historie związane ze Starymi Szko-

tami, miejscem, gdzie od niedawna mieści się jego rezydencja i ustanowiona nowa Kapituła Kolegiacka Staroszkocka. Historyczna nazwa tej dzisiejszej dzielnicy Gdańska wzięła się od szkockich tkaczy, którzy osiedlali się tam już od XV w.

Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, że także po 1945 r. Gdańsk i Pomorze nie są tak homogeniczne, jakbyśmy to sobie wyobrażali. – O powstaniu tzw. mozaiki narodowościowej w miastach zadecydowały przymusowe i dobrowolne ruchy migracyjne, zwłaszcza w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej – napisał prof. Andrzej Chodubski z Zakładu Nauki o Cywilizacji w Instytucie Politologii Uniwersytetu Gdańskiego w swoim artykule o mniejszościach narodowych i etnicznych na Pomorzu Gdańskim. Sam artykuł

ukazał się w XXV tomie „Studiów Gdańskich” (2009 r.), wydawanych przez nasze seminarium duchowne. W miejsce 400 tys. wysiedlonych Niemców – co trwało od lipca 1945 r. do października 1947 roku – zaczęła napływać ludność wysiedlona ze Wschodu, nie tylko polska.

– Wiosną 1945 r. ukazało się w prasie oświadczenie, że samo wysiedlenie Niemców podyktowane jest interesem bezpieczeństwa państwa polskiego oraz racjami gospodarki narodowej. Oświadczone przy tym, że nie jest to akt zemsty ze strony państwa polskiego – przypomina prof. Chodubski. Same oświadczenia nie miały oczywiście żadnego znaczenia, w tym sensie, że i tak wszystkie decyzje zapadały ponad głowami wykrwawionej wojną Polski. Co ciekawe, ludność napływowa musiała wykazać się polskim obywatelstwem. Nic dziwnego zatem, że Białorusini, Łotysze, Litwini czy Ukraińcy unikali obowiązku meldunkowego bądź składali nieprawdziwe oświadczenia. W przeciwnym razie groziła im deportacja do „raju robotników i chłopów” w ZSRR. Wyjściem z sytuacji były również małżeństwa mieszane. Do 1947 r. nie wysiedlono też wszystkich Niemców. – Pozostawiono specjalistów potrzebnych do obsługi urządzeń technicznych. Licznych Niemców zatrudniano ponadto w jednostkach Armii Czerwonej – wyjaśnia gdański profesor. Na początku lat 50. XX wieku pozwolono na wyjazd tym, którzy pracowali



po 2–3 lata w szeregach armii bądź w cywilnych zakładach pracy. Oczywiście pewna grupa pozostała. Zwykle ci, którzy sami siebie określali mianem „gdańszczan”. Nie zapomnę sytuacji, gdy ktoś podchodził do spowiedzi, wypowiadając na początku niemiecką formułę. Wyznanie grzechów na szczęście – nie znam akurat niemieckiego – było w języku polskim...

Kto jest prawdziwym Polakiem?

Mało znanym faktem jest migracja na Pomorze ok. 2 tys. osób pochodzenia żydowskiego. Większość z nich (ok. 1,5 tys.) po ogłoszeniu powstania państwa Izrael (14 maja 1948 r.) wyjechała do swojej nowej ojczyzny. Ci, którzy pozostali, bardzo często wsiąkli w miejscową kulturę i obyczaj. Do tego stopnia, że gdy pracowałem w gdyńskiej parafii NSPJ, na wizytę kołędową zaprosiła mnie miła starsza pani, Żydówka, z prośbą o modlitwę i pobłogosławienie jej mieszkania. Największą jednak grupę sta-

Różnie można wyrażać swoją tożsamość i przywiązanie...

nowią zapewne Ukraińcy, którzy zostali tu deportowani w 1947 r. w ramach Akcji „Wisła”. – Planując przesiedlenie Ukraińców, osiedlano ich w odległości 50 km od granicy i 30 km od brzegu morza – wyjaśnia profesor. Przymusowo transporty przybyły na Pomorze 19 maja 1947 r. W jednej wsi osiedlano nie więcej niż pięć rodzin; w wyjątkowych sytuacjach do 10.

Osobnym wątkiem – trudnym, bo często krzywdzącym – była sytuacja ludzi, którzy znaleźli się na niemieckich listach narodowościowych. Poddano ich postępowaniu rehabilitacyjnemu, domagając się od nich dowodów, że zostali wpisani na niemieckie listy narodowościowe pod przymusem. Takie osoby musiały złożyć władzom grodzkim lub powiatowym „Deklarację wierności narodowi i demokratycznemu państwu polskiemu”. Kiedy w 2008 r. ukazał się w gdańskim GN artykuł o pasji ks. Rafała Dettlafa, czyli o genealogii, pokazywał mi wówczas fotografie swoich krewnych, gdzie jeden ubrany był w mundur żołnie-

Zażywanie świętego ziela, czyli tabaki
NA STRONIE OBOK:
To, co kiedyś bywało postrzegane jako przejaw zacołania, dziś znów staje się trendy

rza Wehrmachtu. Dobrowolnie go nie założył. „Niemką” została też moja babcia, śp. Konstancja, o „polsko brzmiącym” nazwisku rodzowym... Braun. Urodziła wtedy mojego chrzestnego Brunona i chciała przeżyć. Jej mąż Stefan, którego portret w mundurze ułana wisiał w chałupie ukrytej w pomorskiej wsi

Lipinki – gdzie urodził się m.in. bł. ks. Franciszek Rogaczewski – został nazwany przez hitlerowców krótko „polską świnią” wraz ze stwierdzeniem, że pożytku z niego nie będzie. „Niemcem” nie został i przyplacił to ciężkimi robotami na froncie wschodnim. Ojciec babci, Julian Braun, saper z armii niemieckiej z czasów I wojny światowej, był doradcą polskiego podziemia działającego w Borach Tucholskich.

Wystarczy tylko wspomnieć, że wybitny pomorski kapłan ks. Franciszek Grucza ps. „Kordeciki” przyjął niemiecką listę narodowościową za wiedzą i radą party-

DO KOŃCZENIA NA S. VI >



> DOKOŃCZENIE ZE S. V

zantów „Gryfa Pomorskiego”. Niemcy szybko zorientowali się jednak, że kapłan posługuje „bandytem”, za co trafił w 1944 r. do Stutthofu. Jak sam wspominał, uratowała go Matka Boska Sianowska i przyjaciel Żyd, dr Finkelstein. Przykłady można mnożyć, ale pewnie każdy ma swoje własne. Niemcom nie udało się – chociaż na to bardzo liczyli – szybko zgermanizować pomorskiej ludności, którą chcieli nazwać „Kaschubenvolk”. Powinien być to wystarczający dowód na wierność tych ziem Polsce.

Po okresie II wojny światowej przyszedł czas prześladowań i tępienia tego, co kaszubskie, pomorskie i tutejsze – mniejszości narodowych nie wyłączając – przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Bezpieka oskarżała ich zwykle o separatyzm i szpiegostwo, nie bardziej jednak niż innych mieszkańców Polski oskarżanych o sprzeciw wobec władzy.

I mama, i tata

Pomijając szykany komunistów, trzeba stwierdzić, że przed wojną Kaszubi także nie mogli czuć się w II RP komfortowo. – Dobrym przykładem może być Gdynia, gdzie istniały specjalne akty prawne mówiące o tym, że w przypadku kryzysu w pierwszej kolejności należy zwalniać z pracy Kaszubów – przypomina Artur Jabłoński, w latach 2004–2010 przewodniczący ZKP, obecnie prezes telewizji kaszubskiej CSB TV. To wszystko stanowiło swiste tło i przyczynę tego, że nie tylko Kaszubi do wszelkich spisów podchodzili z rezerwą. Dlatego z przyjrzeniem oka – w aspekcie narodowości oraz tożsamości – należy traktować dane z dotychczasowych spisów.

Ze spisu powszechnego z 2002 r. wynika, że w domu językiem kaszubskim posługuje się ok. 52,6 tys. osób, a tylko 5 tys. osób czuje przynależność do kaszubskiej narodowości; stanowi to mniej niż 1 proc. tej społeczności. – Podczas ostatniego spisu na pytanie o narodowość można było udzielić tylko jednej odpowiedzi. Niektórzy rachmistrzowie w ogóle nawet nie pytali o narodowość i język, od razu wpisując odpowiedź – wyjaśnia metodologię spisu Łukasz Grzędzicki. Dla nich sam fakt, że ktoś mówi po polsku, był wystarczają-



cym dowodem, że jest Polakiem. Dochodziło do absurdalnych sytuacji jak ta, kiedy rachmistrz przekonywał prof. Brunona Synaka, że kaszubski nie jest językiem, tylko gwarą... Podobnie absurdalna sytuacja miała miejsce w zeszłym roku w Pucku, podczas spisu próbnego. Na pytanie: „Jaka jest pani/pana przynależność narodowa lub etniczna?” można było udzielić – bez rozgraniczenia – znów tylko jednej odpowiedzi! Gdyby zatem ktoś napisał „Kaszub”, czy przestałby być automatycznie Polakiem? – W takiej konfiguracji na pewno. Moja tożsamość jest zarówno polska, jak i kaszubska, tak jak w normalnej rodzinie dziecko kocha i mamę, i tatę... Te tożsamości się przenikają – wyjaśnia obecny prezes Zrzeszenia.

Szczęściem rząd poszedł po rozum do głowy – inaczej trzeba by mu pewnie komisynie odebrać maturę – wprowadzając wspólne konsultacje z Głównym Urzędem Statystycznym, w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. – Rozmowy trwały przez cały 2010 r., a kulminacją była konferencja w Lublinie, gdzie udało się sformułować ostateczny kształt pytań. Tak, żeby można było zapytać i o narodowość, i o tożsamość etniczną, i o sam język – mówi Jabłoński. Oczywiście rząd był zainteresowany konsultacjami, chcąc wypełnić zobowiązania, które postawiła nam w tej sprawie UE.

Pomorze – kraina bez kompleksów

Im młodsze pokolenie, tym pewnie mniej obciążeni i mniej

kompleksów. – W domu mówi się po kaszubsku. Ja sam rozumiem wszystko, choć z wymową jest pewnie gorzej. Jestem Polakiem, ale czuję się Kaszubą – mówi Marcin Zaborowski, 25 lat. Pochodzi z Kartuz, a w Gdańsku studiuje politologię na UG. Na uczelni nigdy przykrości nie doświadczył. Młodzi ludzie nie mają oporów, żeby jasno zadeklarować swoją etniczność. – Tym, co sobie cenię w mojej kaszubskość, jest pewna upartość, pracowitość i religia. Myślę, że nadal jesteśmy bardziej religijni w porównaniu z innymi regionami Polski. Może to przez kaszubskie pielgrzymki... Ja co roku chodzę i do Swarzewa, i do Wejherowa – wyjaśnia Marcin, który na co dzień pracuje jako listonosz. Wraz z Marcinem politologię studiuje Maciej Herbarz, też z Kartuz, na co dzień pracujący w ośrodku pomocy społecznej. Ten spisał się już przez internet, podając narodowość polską i tożsamość etniczną kaszubską. Co ciekawe, obydwaj jeżdżą do Gdańska nie tylko na uczelnię, ale także na... kurs języka kaszubskiego. – Moi rodzice wspominali, że w szkole byli poprawiani, gdy mówili po kaszubsku. Może dlatego sami do siebie mówili właśnie w tym języku, a do mnie i do siostry już po polsku – wspomina Maciej.

Wiele pozytywnego patrzenia na kaszubską etniczność przyniosły nam też gwiazdy telewizji. Ot, chociażby Danuta Stenka czy Maciej Miecznikowski. W ostatnim

słynnym programie „Bitwa na głosy” wystąpił też m.in. Tomasz Fopke. – Dostrzegam swoją modę na kaszubszczyznę. Nawet osoby, które nie są z urodzenia tutejsze, pod wpływem naszej kultury i tradycji zaczynają się utożsamiać z Pomorzem – mówi. Przykładem jest Jarosław Timor Gawryś, muzyk, który zamierza – jak sam mówi przez zasiedzenie – zadeklarować tożsamość kaszubską. – Odium kaszubskości, postrzeganej pejoratywnie jako coś wiejskiego, odeszło w niepamięć. W tej chwili bycie Kaszubą jest trendy – wyjaśnia Fopke. Jego zdaniem, kompleksy dotyczą jeszcze ludzi w pomorskich miastach powiatowych. – Wielu ich mieszkalców wyszło ze wsi, a jeszcze nie sta-

li się do końca miastowi, czyli bez kompleksów kaszubskich. Myślę, że pod wpływem spisu to się po prostu zmieni – mówi. Tomek, który w telewizyjnej „Bitwie” nie tylko śpiewał, ale i częstował tabaką, wpisze narodowość kaszubską. Podobnie uczynili pochodzący z Kaszub ks. Paweł Lewańczyk i Artur Jabłoński. Czy zatem oka-

że się, że ludzie o narodowości kaszubskiej będzie więcej niż 5 tys., jak zadeklarowali mieszkańcy Pomorza w roku 2002? Zdaniem Jabłońskiego, teraz powinno być ich czterokrotnie więcej. – Po raz pierwszy mamy poważną dyskusję o Kaszubach i kaszubskości. W 2002 r. nawet ZKP nie podejmowało poważnych zadań w promocji języka, do czego w końcu jest powołane – wyjaśnia Jabłoński. Teraz – obok kursów języka – nie bez wpływu na wzrost świadomości są też kaszubskie radio i telewizja.

Pomorze ze swoją wielowiekową kulturowością i różnorodnością na razie skutecznie opiera się niszczącemu działaniu polityków. Nie ma u nas gorzej czy lepszej tożsamości narodowej czy etnicznej. – Głęboko wierzę w mądrość zwykłych Kaszubów, stroniących od politycznych konfliktów. Jestem przekonany, że podczas odbywającego się spisu powszechnego posłuchają własnego serca, a nie partyjnych ideologów – podkreślił prof. B. Synak. I oby ta mądrość dotknęła wszystkich mieszkańców Pomorza. Nie tylko przy okazji spisu.

Ks. Roman Skwiercz. Nawet nie przyjdzie nam do głowy, że mógłby mieć narodowość inną niż kaszubska



Wybór patrona kolonii jest w tym roku oczywisty

– Trudno mi jest zliczyć wszystkie wyjazdy, bo jeździmy i latem, i zimą. Natomiast odkąd jestem księdzem, zabieram dzieci na obozy – mówi ks. Paweł Lewańczyk, wikariusz w parafii św. Jadwigi Królowej w Gdyni-Karwinach.

Już dziś pomyśl o wakacjach

Na kolonie z papieżem

Od 12 do 20 lipca ks. Paweł organizuje w Poroninie kolonie dla dzieci. W tym roku głównym tematem kazań podczas Mszy św. i przeprowadzanych konkursów czy pogadanek nie będzie jednak Włodzimierz Lenin, ale... błogosławiony Jan Paweł II.

Kolonie organizowane przez ks. Pawła, do którego zwykle dołączają jego przyjaciele kapłani, zawsze mają jakiś temat przewodni. W zeszłym roku hasłem było poszukiwanie górskich przygód, w 2008 r. – na Kaszubach – był to tajemniczy świat Narnii, czyli krainy z powieści C.S. Lewisa. Przy okazji warto podkreślić, że sam cykl powieści jest inspirowany biblijnie. Były też i zimowiska taneczne, a w tym roku hasło brzmi: „O górach wiem wszystko”. Będą więc wyjazdy do tajemniczych zamków Czorsztyn i Niedzica, rejs statkiem po jeziorze, a także wypad do Słowacji do aquaparku, do Zakopanego (tam zwiedzanie m.in. Gubałówki i Muzeum Tatrzańskie) oraz wyprawy na Żąb, czyli do najwyższej położonej miejscowości w Polsce,

Ciemnoskóra Madonna gościła w Gdyni

Pani Słowa z Czarnego Łądu

O Kibeho mogliśmy słyszeć podczas krwawych rzezi w Rwandzie. Teraz mieliśmy szansę, by pomodlić się przed tą wyjątkową figurą Maryi.

Do niedawna o Kibeho nie słyszeli nawet mieszkańcy Rwandy. Jednak wydarzenia, do których doszło 28 listopada 1981 r., zwróciły uwagę całego Kościoła na tę małą afrykańską miejscowość. – Alphonse, 16-letnia uczennica katolickiego gimnazjum, podczas dyżuru w stołówce szkolnej usłyszała słowa: „Ndi Nyina wa Jambo” – „Jestem Matką Słowa”, wypowiedziane przez tajemniczą Piękną Panią.

Łaski spotkania z Piękną Panią dostąpiły trzy uczennice tego gimnazjum. Ich objawienia zostały potwierdzone przez Kościół – opowiada o Kibeho Adam Sobiech z fundacji Samarytanie.

W 30. rocznicę objawień maryjnych w Kibeho i w 10. rocznicę uznania objawień przez Kościół katolicki figura Matki Bożej z Kibeho gościła w Gdyni. W niedzielę 22 maja przez cały dzień można było pomodlić się przed Panią Słowa w parafii Najświętszej Maryi Panny w Gdyni, a w poniedziałek w Katolickiej Szkole Podstawowej im. Świętej Rodziny oraz w Hospicjum św. Wawrzyńca. Tam też przedstawiciele fundacji Samarytanie przekazali dąb papieski dla nowo budującego się hospicjum dziecięcego w Gdyni.

Słowo o objawieniach maryjnych oraz sanktuarium Matki Słowa w Kibeho głosił ks. Roman Rusinek, misjonarz z Rwandy.

Warto przypomnieć, że orędzie Matki Bożej pozostawione mieszkańcom Kibeho, zawierające wezwanie do modlitwy

i szczerego nawrócenia serc, skierowane jest do całego świata. – Według słów Matki Bożej: „Ludzkość ma się źle”. Stąd zachęta i wezwanie: „Nawracajcie się, kiedy jest jeszcze na to czas”. Maryja powiedziała także, że „nikt nie wejdzie do nieba, nie cierpiąc”, gdyż cierpienie dla chrześcijanina jest częścią życia. Człowiek powinien je zaakceptować, dla własnego zbawienia powinien cierpieć z Chrystusem – mówi o przesłaniu płynącym z Kibeho ks. Zbigniew Pa-



Afrykańczycy przed tym wizerunkiem Matki Bożej padają na kolana i na twarz

oraz do Doliny Kościeliskiej wraz z Morskim Okiem. – Wiele z tych miejsc związanych jest z bł. Janem Pawłem II. Zmierzamy odprawić Mszę św. w sanktuarium, które on szczególnie ukochał – podkreśla ks. Lewańczyk. Chodzi oczywiście o Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, będące miejscem dziękczynienia za ocalenie papieża z zamachu. I co najważniejsze, ks. Paweł zabiera nie tylko dzieci (podstawówka i gimnazjum, podzieleni na grupy) ze swojej parafii, ale otwarty jest również na wszystkich innych chętnych.

Ks. Sławomir Czalej

Lato w Poroninie

Miejscem zakwaterowania i wypadów będzie ośrodek wypoczynkowy „Limba” w Poroninie. Organizatorzy zapewniają transport, pełne wyżywienie, ubezpieczenie oraz opiekę wychowawczą i medyczną. Także wszelkie bilety wstępów. Informacje i zapisy u ks. Pawła pod nr. tel. 603 858 415. Koszt pobytu wynosi 1190 zł. Liczba pozostałych wolnych miejsc jest ograniczona.



Nowa książka o Żukowie

Otrzepane z kurzu

– Z ks. Okroyem jako literatem zetknąłem się w książce prof. Józefa Borzyszkowskiego. Poznałem go jednak wcześniej, w Żukowie – mówi Eugeniusz Pryczkowski, wydawca.

Wydana przez Eugeniusza książka to nic innego jak porządna praca magisterska, którą przed laty (1951 r.) ks. Franciszek Ksawery Okroy ukończył Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Kiedy 1 lipca 1989 r. przeszedł na zasłużoną emeryturę, przywiózł ze sobą do Żukowa m.in. tę właśnie pracę. Przed śmiercią przekazał ją ks. prałatowi Stanisławowi Gackowskiemu, dziś eme-

rytowanemu proboszczowi z żukowskiej parafii ponorbertańskiej.

O autorze słów kilka

Życiorys pomorskiego kapłana to temat nie mniej interesujący od samej pracy. Urodził się 16 stycznia w Miszewie, a więc tuż obok Żukowa. Jeszcze przed wojną ks. Franciszek był działaczem „Stanicy”, czyli Zrzeszenia Miłośników Kaszubszczyzny w Toruniu, której prezesem był Edmund Jonas. To o nim właśnie po latach monografię napisał prof. J. Borzyszkowski i pada tam nazwisko ks. Okroya, który Jonasowi poświęcił ogromny biogram.

Po ukończeniu gimnazjum w Wejherowie (1931 r.) młody Franciszek Ksawery wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie, a po święceniach w 1935 r. pracował jako wikariusz w Grudziądzu, Chojnicach i Brodnicy. Warto wspomnieć, że w samej stancyi działali też inni pomorscy kapłani, m.in. ks. dr Leon Heyke, ks. dr Ka-



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Z książką detale architektoniczne czy zabytki nabiorą nowego charakteru

zimierz Bieszk czy ks. dr Bernard Sychta. Nic dziwnego, że już 3 września 1939 r. ks. Franciszek został aresztowa-

ny w Czersku, gdzie był wikariuszem. Przeszedł gehennę aż 14 (!) obozów koncentracyjnych. Po wojnie studiował (1946–1952) historię Kościoła na UJ w Krakowie oraz filozofię na wspomnianym UMK w Toruniu. Przez większość swojego życia (1963–1989) był proboszczem w Kowalewie Pomorskim. Przedwojenna działalność patriotyczna ks. Franciszka Ksawerego nie uszła także uwadze esbeków; ksiądz był inwigilowany.

Można powiedzieć, że życie gorliwego kapłana zatoczyło krąg. W Żukowie został ochrzczony, tu też wzrastał wśród opowieści o wielkiej roli klasztorów norbertańskich (męskiego i żeńskiego) dla rozwoju Pomorza, a szczególnie Kaszub. – Dla niego pamięć o norbertankach była czymś żywym i realnym. Jego dziadkowie i sąsiedzi doskonale pamiętali ostatnie żyjące siostry zakonne – podkreśla Pryczkowski. Kasata nastąpiła w 1834 r., po śmierci s. Marianny Sychowskiej i s. Teresy Fichtówny, choć ostatnia zakonnica zmarła w 1862 r. Tutaj też – przy kościele poklasztornym – został ks. Okroy pochowany.

Nie tylko szwedzkie Lutry

Chociaż o samym Żukowie i klasztorze monografie już powstały, magisterka ks. Okroya jest pracą nadzwyczaj cenną. Kapłan znał bowiem – niezbędne w tego typu kwerendzie – niemiecki i łacinę. Właściwie praca dotyczy epoki nowożytnej klasztoru (od reformacji Marcina Lutra) aż po kasatę. Samo średniowiecze zostało potraktowane szcokowo. Istnieje wiele wątków w pracy o tyle cennych,

że opisujących wspaniałe dzieła sztuki hafciarskiej, m.in. cenne ornaty, które zostały skradzione w 1989 r. Ale nie tylko to. Pracę czyta się miejscami jak powieść, choć nie traci ona przy tym waloru naukowego. Ot, chociażby opowieść o tym, jak siostry musiały uchodzić z klasztoru, gdy luterkańscy Szwedzi wtargnęli w 1626 r. w granice Rzeczypospolitej. Uciekły do Pokrzywna w powiecie grudziądzkim. Przedtem jednak uczestniczyły we Mszy św. i przyjęły Komunię św. W Pokrzywnie schronienia udzielił im wojewoda chełmiński Ludwik Mortęski; Szwedzi oblegli zamek, ale go nie zdobyli! Tułaczka pań norbertanek trwała cztery lata. Niektóre miały już nigdy nie ujrzeć ukochanego Żukowa.

Praca ks. Franciszka Ksawerego doskonale wpisuje się w przysioroczne obchody 800-lecia miasta. Jest przypomnieniem, że kultury duchowej i materialnej Kaszub nie sposób byłoby sobie wyobrazić, gdyby nie obecność na tych ziemiach duchowych córek św. Norberta. Słusznie zatem napisał autor, że „czym był klasztor oliwski dla ksiąząt, tym Żukowo było dla księżniczek Pomorskich”. Spoczęły tu bowiem przeorysza Witosława, siostra księcia kaszubsko-pomorskiego Świętopełka, oraz jego córka, piękna Damroka, założycielka kościoła w Chełmie, która przywdziała biały habit. Dlatego też, wydając ważną książkę, należało nieco bardziej – norbertańskim wzorem albo i przy pomocy naszych profesjonalnych „gościowych” grafików – zadbać o piękno okładki, teraz smutnej i szarej. Do tego tzw. literówki. Gdy doliczyłem się dwudziestu, liczyć przestałem... Pomijając stronę edytorską (w księgarni można by książki nie zauważyć), zawartość jest – nie tylko dla historyka – ciekawa i fascynująca. Polecam.

Ks. Sławomir Czajej